

Bernadetta Żynis

„Przyroda zawsze wie wcześniej” : katastrofa w przestrzeni natury w ujęciu Tadeusza Konwickiego

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 2, 83-100

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bernadetta Żynis

Instytut Filologii Polskiej
Pomorska Akademia Pedagogiczna
Ślupsk

**„PRZYRODA ZAWSZE WIE WCZEŚNIEJ”¹.
KATASTROFA W PRZESTRZENI NATURY
W UJĘCIU TADEUSZA KONWICKIEGO**

Jako dogmat (albo banał) można traktować już obiegową opinię o romantycznych inspiracjach twórczości Konwickiego, o duchu romantyzmu, któremu tyleż ów pisarz daje się prowadzić, ile z nim się zмага. Te romantyczne proweniencje uwiadcniają się (i zostają przekroczone) także w sposobie traktowania, pojmowania przez Konwickiego natury. „Wyraz »natura« (łac. *natura* – przekład greckiego *physis*) jest terminem filozoficznym i teoretycznoliterackim już od starożytności. [...] Arystoteles stwierdził, że wyraz »natura« odnosi się 1) »zarówno do naturalnego procesu, jak i do wytworów tego procesu«; 2) do »materii rzeczy« i do »formy«, tj. do istoty, do siły, która »rzeczami« rządzi”².

Przyrodnicze odczytywanie świata stało się jednym z pierwszych pomysłów interpretacji zmian historycznych doświadczanych przez człowieka, sposobem nadawania sensu chaosowi historycznych przejęć. Natura zyskała miano tej, która rządzi wytworami naturalnego, ale i historycznego procesu, a: „Katastrofizm naturalistyczny [...] jest najstarszą formą filozofii destrukcji”³. Dzięki nałożeniu na rytm historycznych przemian rytmu przyrody można było „oswoić” czas, zmitologizować go, w jakimś sensie zatrzymać.

Mimo że katastrofizm dotyczy raczej świata kultury i cywilizacji, trudno pominąć obecność natury w systemach katastroficznych, w których często stanowi istotny punkt odniesienia⁴. Nie chodzi jednak w naturalistycznym katastrofizmie wy-

¹ E. Balcerzan, *Kregi wtajemniczenia. Czytelnik. Badacz. Tłumacz. Pisarz*. Kraków 1982, s. 338.

² Hasło *natura* zredagowane przez A. Bartoszewicz. Podaję za: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1991, s. 593.

³ L. Gawor, *Katastrofizm w polskiej myśli społecznej i filozofii 1918-1939*. Lublin 1999, s. 30.

⁴ Maria Janion napisała, że: „w ogromnej mierze właśnie przez ideę Natury oraz ideę Społeczeństwa ludzie określają swój stosunek do świata”, a Paweł z *Sennika współczesnego* powiedział: „Krajobraz bez ludzi nic nie znaczy” (Sw 247). Por.: M. Janion, *Kuźnia natury*. Gdańsk 1994, s. 9-11 (pierwodruk w: tejsze, *Gorączka romantyczna*. Warszawa 1975). O stosunku człowieka do natury pisał obszernie też Jacek Woźniakowski, ujmując go w cztery kategorie: klasycy, entuzjastyczny, sentymentalny i romantyczny; tegoż, *Góry niewzruszone. O różnych wyobrażeniach przyrody w dziejach nowożytnej kultury europejskiej*. Warszawa 1974, szczególnie od s. 26.

łącznie o interpretowanie „procesu unicestwienia świata ludzkiego, jako naturalnego procesu zawiadującego całym kosmosem”⁵. Najstarszy mechanizm interpretacji Historii polega na nakładaniu mechanizmów zaobserwowanych w zjawiskach przyrody na historyczny rytm przemienności dziejów⁶, np. zachód słońca to „próbny koniec świata” (Jd)⁷. Zachód słońca dla matki jest znakiem Bożej obecności, Bożego ładu, rytmu wyznaczonego Bożym porządkiem, a dla bohatera jest tylko geograficznym zjawiskiem:

– Patrz, wielka jasność – szepcze matka. – Uczyni akt skrucy. Przed nami, za kaplicą, rozlewa się na niebie ogromna czerwień. To t y l k o [podkreślenie B. Ż.] jeszcze raz zachodzi słońce kończąc jeszcze jeden dzień. (Nan 272)

Dla bohatera „znaczy” co innego niż dla matki. Przyroda, która zwiastuje codziennie koniec dnia zachodem słońca, zwiastuje też nadzieję na kolejny dzień – koniec w naturze jest zawsze pozorny, nigdy absolutny. Obserwacja natury, w której nie ma absolutnego końca, niesie pocieszenie, że zawsze wszystko się odradza, że po każdej nocy przychodzi nowy dzień i świat, mimo wszystko, trwa niezmiennie od początku, czy raczej od początków. Dla matki jest tylko jeden początek – moment stworzenia świata i jeden koniec, koniec absolutny i bezwzględny – paruzja. Człowieczeństwo rozwijane w linearnym porządku czasu nabiera innego wymiaru niż człowieczeństwo skazane na los wiecznych powtórek.

⁵ L. Gawor, *Katastrofizm w polskiej...*, s. 26.

⁶ W katastrofizmie naturalistycznym przywołanym przez Gawora początek katastrofy stanowi utożsamianie historii i natury, kultury i natury. Dlatego antropomorfizacja przyrody w wierszach Czechowicza nie podnosi jej wartości, bo odbywa się kosztem redukcji ludzkiego wymiaru bohaterów, ogranicza człowieczeństwo do tego, co „naturalne”, a więc biologiczne i fizjologiczne. Człowiek jest determinowany przez świat przyrody i nie może tego zmienić. Natura jest postrzegana nie jako szansa na ocalenie, ale jako zagrożenie. Ten motyw obecny jest w katastrofizmie współczesnym. Mechanizm „zniewalania” naturą został przywołany przez Andrzeja Stanisława Kowalczyka w wywodzie E. Gilsona (*Jedność doświadczenia filozoficznego*. Warszawa 1968), który: „mówił o podporządkowaniu się człowieka współczesnego naturze, o rozciągnięciu determinizmu fizycznego na fakty społeczne. Człowiek stał się szczególnym aspektem natury podlegającym obiektywnym prawom rządzącym jej rozwojem”. Por.: A. S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945-1977* (Vincenz – Stempowski – Miłosz). Warszawa 1990, s. 190. Zdecydowana większość badaczy katastrofizmów literackich i filozoficznych konstatuje jednak, że katastrofa dokonuje się w kulturze, nie w naturze. Por.: J. Błoński, *Trzy katastrofy w jednej*. „Twórczość” 1976, nr 10, s. 65-68.

⁷ Interesujący wywód na temat katastrofizmu solarnego w literaturze młodopolskiej zawdzięczamy Jerzemu Kwiatkowskiemu. Badacz zwrócił uwagę, że motyw słońca kojarzy się zarówno z grozą – przewidywaniem, że słońce **naprawdę** zgaśnie i nastąpi koniec świata, jak i z przekonaniem, że słońce może być „aktywnym współtwórcą kataklizmu”. Ponadto Kwiatkowski przywołuje przydatny i w tym miejscu fragment z dzieła M. Eliadego: „zachód lub zaćmienie słońca uchodzą za jeden z *znaków końca świata*”. Krytyk zwrócił też uwagę, że motyw katastrofizmu solarnego zawsze miał odniesienia kulturowe i oznaczał koniec pewnej kultury. Por.: J. Kwiatkowski, *Od katastrofizmu solarnego do synów słońca*. W: *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*, pod red. M. Podrazy-Kwiatkowskiej. Kraków 1977, s. 231-325, szczególnie od s. 250. Przywołany cytat pochodzi z: M. Eliade, *Traktat o historii religii*. Warszawa 1966, s. 151.

Lament nad lasem, rzeką i niebem

W powieściach Tadeusza Konwickiego opisy przyrody w stanie degradacji, niepewnej, gubiącej swój naturalny rytm, chwiejnej, o nieostro zarysowanych granicach funkcjonują obok opisów przyrody niszczonej cywilizacyjnymi poczynaniami człowieka.

W wywiadach, sylwach Konwicki podkreśla, iż jako jeden z pierwszych zauważył niebezpieczeństwo nieekologicznych zachowań człowieka i że jego laments nad traconą rzeką, niebem i lasem należą do jednych z wcześniejszych ostrzeżeń przed degradacją środowiska. Te ekologiczne płacze przepowiadają możliwy koniec świata – zawiniony, sprowokowany działalnością człowieka, zagładę ludzkości w przestrzeni zamienionej w śmietnisko uniemożliwiające normalną egzystencję.

Las, rzeka i niebo giną zaśmiecone wytworami cywilizacji, naturalna przestrzeń zamienia się w śmietnisko. „Stare sputniki”, „szczątki rakiet” zasłaniają niebo, leśną ściółkę pokrywają tony starych gazet, butelek, opon, rzeka zamieniła się w przemysłowy ściek. Przyroda utraciła swą pierwotną niewinność (potwierdzoną wyglądem) nie tylko dlatego, że utracił ją człowiek i wewnętrzne zagubienie rzutuje na świat zewnętrzny, ale dlatego, że niszczy ją swą działalnością. *Sennik współczesny* przejrzysto ukazuje, że konsekwencje niepotrzebnej ingerencji doprowadzą do katastrofy: „Pan Bóg ukarze. Przyjdzie straszna kara boska na ludzi za pychę, za poprawianie dzieła boskiego” (Sw 103). W *Senniku...* zagospodarowywanie przy pomocy maszyn skończyło się katastrofą⁸.

Ekologiczne laments musiały pojawić się w twórczości Konwickiego, gdyż ekologom najłatwiej dziś o katastroficzne myślenie⁹, o budowanie „eschatologicznych krajobrazów” (termin S. Chwina). Wyczulenie na zagrożenie, jakie niesie cywilizacyjno-techniczna działalność człowieka, jak również na zagrożenie wynikające ze zmiany stosunku człowieka do natury (z kontemplacyjnego na praktyczny) nie tylko uzmysłowiło, że ziemia nie stała się poddana, ale działalność człowieka stanowi realne zagrożenie dla jego egzystencji¹⁰. Ekologiczne myślenie nie ogranicza się jednak tylko do snucia wizji apokalipsy hipotetycznej czy pętającej. Chodzi przede wszystkim o zmianę relacji. Nie ma powrotu do romantycznego wzorca czytania Księgi Natury, bo on wydaje się sentymentalny i czułościowy¹¹, ani do alche-

⁸ Inaczej jest w *Przy budowie*, gdzie maszyny pomogą przezwyciężyć robotniczy kryzys i w perspektywie sześćdziesięcioletniego planu mają dokonać pozytywnej przemiany przestrzeni.

⁹ „Jeśli chodzi o bombę nuklearną, to zawsze istnieje możliwość rezygnacji z jej użycia i prawdę mówiąc, jak dotąd nigdy tej broni nie użyliśmy. Od tego jednak, co czynimy na co dzień, nie sposób uciec. Biegnie to swoim torem. Oznacza to według mnie, że pętająca apokalipsa staje się groźniejsza od apokalipsy nagłej i brutalnej.” Por.: *Od gnozy do zasady odpowiedzialności*. Z H. Jonaszem rozmawia J. Greisch, przeł. J. Wojcieszak, „Literatura na świecie” 1992, nr 7, s. 106.

¹⁰ O moralność i poczucie odpowiedzialności chodzi już nie wyłącznie w stosunkach międzyludzkich, ale w stosunku człowieka do przyrody, bo znajduje się ona w naszych rękach. Por. do: tamże.

¹¹ M. Janion pisała o Gombrowiczu podważającym „spontaniczność, nieomyślność, nieskażoną autentyczność” natury. „Nie trzeba szukać pociechy na jej tonie, bo niczym takim ona doprawdy nie rozporządza. Nie istnieje żadna osobowość, żaden »duch« poza człowiekiem. Alchemiczno-romantyczna idea »ostatecznej tożsamości natury i ducha« podległa zakwestionowaniu”. Por.: tejsze, *Kuźnia natury...*, s. 26.

miczno-romantycznego uznania tożsamości natury i ducha, ale o poczucie odrębności i wspólnoty – wspólnoty losu i czegoś, co można by nazwać „wspólnotą doświadczeń”:

Ostatnio coraz częściej czyta się i słyszy o tym, że rośliny coś tam czują szczerkawo, że coś tam nawet sobie kojarzą, a nawet, co najdziwniejsze, odrobinę rozumieją. [...] Ja osobiście przyjąłem tę rewelację jako rzecz normalną. Więcej – jako potwierdzenie domysłów, które ja i moi dziadkowie, ciotki, znajomi, przyjaciele na tej dalekiej i bliskiej Wileńszczyźnie żywiliśmy od dawna, od zawsze. Jeśli bałem się lasu, to bałem się lasu, a nie jakiś tam głupich duchów czy upiórów. (Kik 182)

Naturocentryczna postawa romantyków została zatracona na rzecz antropocentrycznej (projekcja „siebie”), a następnie egocentrycznej postawy współczesnego człowieka (ekologiczne niszczenie).

W powieściach Konwickiego wieszczce znaki odnajdywane są w każdym minimalnie choćby odbiegającym od zwykłego zjawisku przyrody. Upalny wrzesień, światło na niebie, powódź to dowód, że koniec świata już blisko. To nakładanie perspektywy końca na cały świat jest psychologiczną potrzebą bohaterów, którzy w ten sposób osłabiają lęk przed mającą ich spotkać zagładą, pocieszając się, że ten sam los czeka wszystkich.

– Znowu upał [...] Zobacz pan, że coś z tego będzie. (Sw 59)

Ludzie mówią, że na całym świecie niepokój. Wszędzie nieszczęścia, trzęsienia ziemi, powodzie, katastrofy, jakich świat nie widział. (Sw 239)

– Znak. Jest znak. [...] Wszzechmogący zapalił znak. Dla was, owieczki boże [...] coś się stanie. Coś się musi stać. (W 22)

– Upał. Nawet centrala zwariowała. Takie wczesne lato.

– Jakie wczesne, panie magistrze? Najstarsi ludzie nie pamiętają tak późnego lata. Lato z jesienią równocześnie. Spiesz się nasza ziemia. (W 113)

Te ostatnie fragmenty ukazują, że przeczuciom ludzi towarzyszy tak silna potrzeba potwierdzenia ich obaw przez znaki przyrody, że skłonni są naturalnym zjawiskom (w pierwszym fragmencie łuna dalekiego pożaru) przypisywać nadnaturalne znaczenie.

Dopóki przyroda zachowuje swą odrębność, może pełnić rolę ozdoby fabularnych losów. Ale może też stanowić źródło poznania prawd uniwersalnych odnoszących się do każdego człowieka, do każdej żywej istoty.

W tamtych czasach konie rodziły się na naszych oczach i to było nasze pierwsze poznanie tajemnicy życia. Na naszych oczach konie pracowały do upadłego i to było nasze oczarowanie tym dziwnym mozołem bez początku i końca. Na naszych oczach konie umierały i to było raptowne przeczucie wieczności. (Kwm 40)

Poprzez poznanie natury dokonuje się inicjacja w życie, ale też dzięki niej zyskuje się wgląd w inny wymiar rzeczywistości – przeczucie tajemnicy, objawienie metafizyki, przekonanie, że to wszystko, co trudne i bolesne, ma jednak jakiś sens. Lekcje czerpane z natury uczą też sensu śmierci. Przyroda w przytoczonym fragmencie znaczy „obiektywnie”. Jej znaki, to, co się rozgrywa w jej przestrzeni, są

odczytywane i rozumiane niezależnie od stanów psychicznych, od emocji obserwującego. „W tamtych czasach” nikt nie odczytywał Księgi Natury poprzez własny, egoistyczny wymiar.

W świecie zdegradowanym, w którym przebywają bohaterowie powieści Konwickiego, tylko świat natury wydaje się przychylny ludziom. Wszystko, co dobre, spotyka Helenę w przyrodzie – chwile wytchnienia w czasie kąpieli w rzece, pierwsze spotkania z Eliaszem; również w jej otoczeniu ukojenie zyskują Michał i Zosia z *Godziny smutku*, Paweł z Justyną, Regina z Partyzantem z *Sennika...*, Alina z Witkiem (*Kronika...*) spotykają się w lesie, na łąkach, w polu, nad rzeką. (Wyjątkiem są *Kompleks polski* i *Podziemna rzeka, podziemne ptaki* – być może dlatego, że nie sprzyjała pobytowi w otwartej przestrzeni pora roku – dzień Wigilii i 13 grudnia 1981 r. – ogłoszenie stanu wojennego).

Przemienność pór roku i pór dnia w *Małej apokalipsie* (znana z wcześniejszych powieści – *Sennik...*, *Kompleks polski*), nieustające następowanie po sobie gradu, deszczu, burzy i wiatru znika w czasie miłostnego spotkania bohatera z Nadzieją w ruinach dawnej redakcji „Szpilek” – wtedy to następuje niezwykła (jak na powieść) zgodność wszelkich oznak składających się na konieczne elementy opisu słonecznego, letniego popołudnia:

– Nadziejo, zaczekaj, jaki piękny dzień.

Rzeczywiście, chmury się rozeszły w stronę dalekich horyzontów, wiatr ucichł, słońce grzało dobrodusznie [...]. W gorącym powietrzu igrały resztki jakiś muszek, a nawet skancerowany motyl przeleciał nad jezdnią. (Ma 140);

Więc odsoniło się znowu niebo, tak niewinne i czyste, jak kiedyś, kiedy było naprawdę niewinne i czyste. (Ma 147)

Owo porozumienie z naturą nie jest jednak cechą stałą i niezmienną twórczości Konwickiego.

W późniejszych powieściach (poczynając od *Nic albo nic* z 1971 r.) kontakt z przyrodą pozbawiony jest kontemplacyjnego charakteru, nie stanowi już momentu inicjacji, nie objawia „przestrzeni metafizycznej”¹². Umiejętność odczytywania Natury była możliwa „w tamtych czasach”. W *Kronice...* określenie „tamte czasy” oznacza czas fabularnych zdarzeń przywołanych w powieści – przed wybuchem II wojny światowej. Ale już w *Bohini* „tamte czasy” zostały przesunięte i to w biblijną opowieść o tułaczce Adama i Ewy wygnanych z raju. Towarzyszy im przyroda, która kształtuje swój obraz na podobieństwo tego, czego doświadczają wygnancy – płacze ścieżki, komplikuje koryto przepływającej rzeki tak, by potwierdzić ich zbłąkanie i zagubienie. To mityczni rodzice zapoczątkowali szukanie w znakach przyrody potwierdzenia swych przygód i myśli (choć jest to przekonanie Eliasza przytaczającego opowieść, jego kreowanie mitu Natury):

¹² Mechanizmom – między innymi – odchodzenia człowieka od Natury, drogi utraty związku z Naturą poświęcono wiele miejsca także w *Ziemi Ulro*. Miłosz napisał: „Z chwilą, gdy Bóg został »unieważniony«, przeciwstawność dobra i zła, prawdy i kłamstwa straciła wszelki fundament i wszechwładna okazała się Natura poddana swoim własnym prawom”. Por.: tenże, *Ziemia Ulro*. Warszawa 1982, s. 136.

Myślę, że tu w ogóle był raj, o którym rozpisuje się Biblia. Stąd wypędzono pierwszych ludzi i oni szli wzdłuż rzeki, aż doszli do Niemna, który płynął na południe, czyli wtedy na północ. [Eliasz twierdzi, że nastąpiło odwrócenie biegunów – dawniej w tym miejscu był biegun południowy – B. Ż.] I dlatego Wilia jest taka kręta, bo oni kluczyli, zwlekali, oszukiwali Pana Boga i siebie. (B 180)

Początek odejścia został przez Eliasza wpisany w pierwszą „kłótnię” człowieka z Bogiem, pierwszy rozbrat między koniecznością a próbą jej uniknięcia. Zgmatywanie przestrzeni nie wynika z przemiany, jaka dokonana się w samej naturze. Na nią dokonuje się projekcji wewnętrznego zagubienia bohaterów.

Taka perspektywa postrzegania przyrody (poprzez siebie, własne strachy, lęki, przeczucia, też poprzez naukę, historię i politykę – wszak w bohińskich lasach krąży widmo Schickelgrubera – ludojada, szczególnie lubiącego „palić Żydów”, grzmoty stają się dowodem na jego obecność, po rzece pływa łódka z Napoleonem i carem Aleksandrem, rojsty i oznaczone krzyżem rozstaje się pamiątką powstańczych dróg) sprawiła, że straciła ona swą niezależność, została włączona w ludzkie przygody, zaczęła **znaczyć „po ludzku”**, przemieniła się w czytelne znaki – symbole, potwierdzające wyłącznie intelektualne idee, polityczne przywiązania¹³. Konsekwencją projekcji stanów psychicznych było przypisywanie przyrodzie innych, obcych jej znaczeń – ludzkich, politycznych, boskich, historycznych. Gdy obserwowana przestrzeń nie potwierdziła tego, czego oczekiwał patrzący na nią człowiek, utracił on umiejętność odczytywania Księgi Przyrody i zagarnął przestrzeń natury do własnych, partykularnych celów:

Drzewo było przyjacielem człowieka. Dlatego chyba człowiek pożera drzewa, masakruje ich ciała i to te najdorodniejsze, aby uzyskać z nich wygodę, ułatwienie albo przyjemność. (W 55)

W końcu owa przestrzeń zaczęła oznaczać tylko cywilizacyjny pogrom, jakiego dokonał człowiek. Odzieranie ze znaczeń nadanych przyrodzie przez romantyków pogłębiło się nie tylko wraz z cywilizacyjnym rozwojem, ale także w związku z rozwojem nauki, która umożliwiła stwierdzenie, że „niebo to jedynie cienka powłoka gazów”.

Pomieszczenie pór dni i pór roku to konsekwencja ingerencji człowieka w przestrzeń odrębną, wolną, żyjącą i kierującą się własnymi prawami, nie przystającymi do ludzkich praw.

Człowiek uczestniczący w rytmie przemian wcale nie odnajduje siebie w Bogu, ale jedynie w rytmie Natury. Boga nadal nie ma, nadal jest ukryty, gdyż Bóg nie jest tożsamy z Naturą.

¹³ Jej znaczenie jest inne niż dla romantyków, którzy odczytywali w Księdze Natury zapis związków „zewnątrznego z wewnętrznym”, człowieka i Boga, ducha i materii. U Konwického znaki wskazują związek człowieka z przyrodą, która stanowi potwierdzenie dla jego przygód, zachowuje pamięć ludzkich losów (odnaleziony w rzece krzyżyk powstańczy, kurhany po Prusach, mogiły powstańcze w lasach, znaki na niebie przypominające o obecności sądzącego Boga – *Sennik współczesny*). W romantycznej idei *correspondance* chodzi o pewną wizję kosmogoniczną, wizję świata i człowieka w tym świecie, u Konwického przyroda jedynie potwierdza wydarzenia, które przytrafiły się w historii człowiekowi.

Wniebowstąpienie przynosi trzy lamente nad zniszczeniem lasu, rzeki i nieba. Zniszczenie jest dziełem człowieka i polega nie tylko na zagrożeniu ekologicznym unicestwieniem, ale też „w tych czasach” odziera przestrzeń z metafizycznego znaczenia, z sensu naddanego, które sprawiały, że była istotnym elementem poznawania swojego człowieczeństwa w harmonii z całym światem, z kosmosem. Kryzys narastał od dawna. Zbliżał się niezauważalnie, małymi kroczkami – umarły lasy, rzeki, niebo, bo nie odsyłały już do rzeczy samych w sobie, ale do rojeń o nich, do obrażeń, uczuć, historii, które się w obrębie tych „niemych świadków” rozgrywały.

Skarlenie duchowe bohaterów dokonuje się nie w przestrzeni natury, ale społecznej i politycznej¹⁴. To one zawłaszczają i niszczą człowieka, burzą porządek jego życia.

W co gra natura?

Mądrość natury nie polega na tym, że „wie” więcej, że jest bliżej Boga i Prawdy, którą ludzie mogą odczytać, jak słowa z książki, ale na tym, że **nie podlega** ludzkiemu zawłaszczeniu, trwając wiernie przy odwiecznym rytmie przemiany „śmierć-życie, życie-śmierć”¹⁵. Ale ta wierność nie jest dowodem działającego ducha, rozumu, efektem działania, któremu towarzyszy wyznaczony cel – to raczej dowód bezmyślności natury, jej mechanicznego działania. Takiego odkrycia dokonała Helena z *Bohiny*: „wszyscy siebie zjadamy. Piramida ludojadów. Egzystencja karmiąca się śmiercią. Życie pożera śmierć, śmierć pożera życie” (B 112).

Przyroda (czysta postać biologicznego instynktu życia) to jedyna możliwa rzeczywistość uparcie broniąca się przed zatrąceniem, przed zgubieniem się w agresywnej cywilizacji.

Odniesienie historii do mitów ujmowało także mit o konieczności odnowienia ziemi przez jakiś ogólny kataklizm, ogień, który by mógł wypalić to, co złe (szczególnie w rozmowach partyzantów – głównie w *Nic albo nic*). Kataklizm taki jest odczuwany wtedy jako „naturalna” konieczność, sposób samoobrony Ziemi przed nadmiarem zła, a historia pojmowana jako rozumna, troszcząca się o Ziemię także wbrew ludziom i ich działaniom. Maturzysta spotkany w pociągu uważa jednak, że to człowiek sam winien wyburzyć wszystko, co stworzył, by dać szansę nowym czasom, bo obecne są złe:

¹⁴ W dyskusji między Janem Walcem a Tadeuszem Lubelskim, którzy nie zgadzali się w interpretacji obrazów przyrody przywoływanych w *Godzinie smutku*, rację wydaje się mieć Lubelski. Przyroda jest w powieściach Konwickiego azylem, przestrzenią, która długo opierać się będzie postępującej degradacji świata, ukazywanej w kolejnych powieściach. Wszystkie dobre chwile i miłości rozgrywają się na planie natury. Nawet w chwili „końca świata” opisaney w *Zorzach wieczornych* będzie bezpieczną przystanią (Zw 238-243).

¹⁵ Odkrycie „żarłoczości” natury stało się wcześniej udziałem romantyków, czego dowodem mogą być słowa Wertera: „*Nie widzę nic nad wiecznie przełykającego, wiecznie przeżywającego potwora*”. Mimo wszystko tej „macoszej” naturze nie odmawiano prawa do ducha i inteligencji. Podaję za: M. Janion, *Kuźnia natury...*, s. 21.

- Najpierw trzeba wszystko zburzyć, zrównać z ziemią i wypalić nawet ślady.
- Wielu tak chciało przed wami.
- Ale teraz przyszedł czas.
- Na co czas, chłopcze?
- Proszę do mnie nie mówić: chłopcze, dobrze? Przyszedł czas, żeby obalić rządy, rozpedzić policje, wysadzić w powietrze redakcje gazet i stacje telewizyjne, pozamykać uniwersytety i kościoły, wywieszać burżujów i ideologów.
- A słyszałeś kiedy, chłopcze, o anarchistach?
- Anarchistów też powiesić. (Nan 123)

Radykalizm wypowiedzi młodzieńca odwołuje się do znanych z historii (choćby czasów wszelkich rewolucji¹⁶) wystąpień i do idei Czynu. Rewolucyjne marzenia i działania wynikają z pragnień o nowym ładzie. Pod koniec rozmowy marzy jednak, by odczuwany przez niego nieporządek jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamienić w porządek:

Może nie trzeba będzie wieszać ani burzyć. Może samo przyjdzie jednego dnia. Może głupie stanie się mądre, bezbożne – święte, bezsensowne – logiczne i prawdziwe. (Nan 124)

Bez względu na to, czy wygląda się porządku jako nieodzownego prawa świata, które zaczyna działać „samo z siebie”, czy też samemu chce się ten porządek zaprowadzić, czy czeka się na ingerencję Boga, wyobrażeniami takimi kieruje przekonanie, że życie w zastanych czasach jest nie do wytrzymania, że tak, jak jest, już dłużej być nie może. I nawet jeśli wypowiedzi bohaterów nabierają żartobliwego charakteru, nawet jeśli ta obsesja końca świata staje się jedynie plotkowaniem znuudzonych „bab”, to jest to wspólna obsesja wszystkich bohaterów, nawet tych, którzy pojawiają się tylko dla wypowiedzenia jednej kwestii – że koniec świata bliski¹⁷. I w tej natrętnej obecności głośno wyrażanego lęku czy słabo umotywowanych przekonań, że „kończy się świat”, trzeba zauważyć ślady zwykłego niepokoju o stan świata i o człowieka. Nie bardzo wiadomo dlaczego, ale w ogólnym odczuciu jest źle. Zawsze, gdy postrzegana rzeczywistość wymyka się jednoznaczному osądowi, staje się niezrozumiała i mimo prób nie można jej określić i uporządkować według jakichś zasad czy idei, pojawiają się katastroficzne westchnienia. Z czasem może to doprowadzić do pospiesznego używania słów na wyrost, ale i w takim sposobie

¹⁶ Problematyce rewolucji od czasów romantyzmu wiele miejsca poświęciła w swych pracach M. Janion. Por.: tejsze, *Gorączka romantyczna...*, rozdz. *Romantyczna wizja rewolucji*, s. 406-449. Mnie zaś interesuje fragment mówiący o wizji rewolucji jako etapu burzenia – niezbędne przed odnowieniem świata: „rewolucja – jako rytualna orgia – stwarza, czy pragnie stworzyć, nowy ład. Z chaosu, zniszczenia, destrukcji, pomieszania, zamętu ma wyrosnąć nowe życie. Rewolucja chce być aktem stworzenia nowego świata” – tamże, s. 421-431. Na temat rewolucji por. też: M. Janion, *Trzy dramaty o rewolucji*. (Kraśniński, Witkiewicz, Gombrowicz). W: *Zwierciadło Północy. Związki i paralele literatury polskiej i skandynawskiej*, t. 2, pod red. K. Górskiego, N. Å. Nilssona, L. Vinge i A. Witkowskiej. Warszawa 1992, s. 7-19.

¹⁷ W *Jak daleko...* Kowalskiemu w trakcie tańca przypada przypadkowa partnerka z tzw. odbijanego. Nie widział jej wcześniej i już nie spotka. Pojawiła się ona dla jednego tylko zdania: „Kończy się cywilizacja, kończy się kultura, kończy się cały nasz świat” (Jd 248).

informowania o sobie i świecie dostrzegać trzeba nie tylko „ornamentykę” ludzkich wypowiedzi, ale i komunikację opartą na skrócie myślowym, przejaw „ekonomiki mówienia” i sposób na dokonywanie wartościowania¹⁸.

„Czy da się wykryć inny jeszcze sens toczącej się bez ostatecznego rozstrzygnięcia gry historycznej [podkreślenie B.Ż.] poza utrzymywaniem dziejów w ruchu i stwarzania możliwości twórczych zachowań człowieka” – pyta Krzysztof Dybciak¹⁹, co chciałoby się strawestować jako pytanie odnoszące się do uobecnionej w twórczości Konwickiego natury: czy da się wykryć jeszcze inny sens toczącej się bez ostatecznego rozstrzygnięcia gry NATURY, poza utrzymywaniem w ruchu tej nieustającej przemiany „śmierci w życie i życia w śmierć”?

Pytania (pierwsze optymistycznie, drugie pesymistycznie) pozostają wspólne wszystkim myślicielom katastroficznych systemów – i literackich, i filozoficznych. Przed ostateczną rozpaczą ratuje katastroficzno-apokaliptyczne pytanie o sens tego wszystkiego²⁰. Dla zacytowanego krytyka odpowiedzią jest wyrażone przeświadczenie, że sensem jest trwanie i rozwój kultury:

W kulturze toczy się więc walka z rozpadem, zapomnieniem, chaosem. I podobnie jak w historii społecznej – wywalczającej byt w obliczu zagrożeń przyrodniczych i ludzkiej destrukcji – jeśli wynik jest remisowy, to wystarcza, bo ciągle trwa świat wartości, które choć nie nadają znaczenia wszystkiemu, to nadają znaczenie poszczególnym egzystencjom ludzkim [podkreślenia autora]²¹.

Dla Konwickiego istotny wydaje się moment stopniowego godzenia się z nieuchronnością przemiany tego, co jest, dokonującej się na każdym możliwym poziomie – antropologicznym, ale i biologicznym, kulturowym, cywilizacyjnym, również historycznym, filozoficznym, aksjologicznym. Przemiana (w której zakłada się koniec świata, aby mogło powstać coś nowego) stała się istotą bytu, jego zasadą scalającą, usprawiedliwiająca wszelkie istnienie wiecznych przemian. Koniec trwa już od dawna, przeżywany świadomie albo ignorowany, toczy się mimo naszej niewiedzy, wiąże się z przemijaniem, z istnieniem czasu, z „kończeniem się” tego wszystkiego, co bez czasu nie istnieje – koniec poświadczany nieustannie przywoływanymi kryzysami energetycznymi, paliwowymi, politycznymi, ekologicznymi, nauki, literatury, sztuki. Takie końce stanowią zapowiedź i składają się na **koniec świata prawdziwy**:

Nie chcę wytwarzać nastroju paniki, ale coś mi się wydaje, że gdzieś niedaleko krąży i czai się koniec świata. Ale nie ten w guście biblijnym, majestatyczny, pełen poezji, straszliwy koniec świata jako kaprys Pana Boga. Ja myślę i mówię tu o pa-

¹⁸ Por.: M. Głowiński, *Mowa: cytaty i aluzje*. „Teksty Drugie” 1994, nr 3, s. 114.

¹⁹ K. Dybciak, *Gry i katastrofy*. Kraków 1980, s. 193.

²⁰ Ważne jest, że wszystkie próby odpowiedzi są odpowiedziami na d z i e i na dobre zakończenie tej historii, jaką jest życie na ziemi.

²¹ K. Dybciak, *Gry i katastrofy...*, s. 193. Podobne przekonanie towarzyszy wszak Miłoszowi: „pragnie Miłosz chorobie toczącej europejskiego ducha stawić czoła. Bezdomny, wydziedziczony człowiek, opuszczony przez naukę, pozbawiony religii, oszukany przez politycznych wizjonerów, zwraca się ku kulturze, która – ostatnia – nie może go zawieść”. A. S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej...*, s. 185.

skudnym, brzydkim i prozaicznym, może nawet rynsztokowym końcu świata. Ten koniec świata, o którym się bajdurzy od początku świata, ta nasza puenta jest już blisko. (Zw 210)

Koniec, który jest jednocześnie kresem-celem, musiałby przynieść całkowite rozwiązanie wszelkich tajemnic naszego bytu. Odsłonięcie tajemnicy bytu i człowieka równałoby się więc jego ostatecznemu końcu:

już niedługo zagadka naszego pobytu na tej skromnej planecie będzie rozwiązana. [...] Może już nawet za paręset lat. Zagadka będzie rozwiązana i my razem z nią. (Zw 216)

Wyobraźni Konwickiego najbliższej jest do tego, co można by nazwać *katastrofizmem ontycznym*, związanym z przekonaniem, że istotą bytu jest jego nieustająca przemiana, ale inna niż ta, którą zakłada objawienie zawarte w pismach apokaliptycznych. W apokalipsach przemiana istoty bytu jest ostateczna, po niej wszelki byt osiągnie „właściwy” kształt, zaś katastroficzna jest tylko jedną z wielu przemian w ich nieustającym ciągu²². Brak przemiany oznaczałby koniec świata; to, że świat istnieje, zawdzięczamy nieustannym przekształceniom „życia w śmierć i śmierci w życie”. To rozpoznanie wiecznych powtórek życiorysów indywidualnych oraz narodów najpierw przeraziło bohaterów powieści i bohatera sylw, z czasem jednak nauczył się on czerpać nadzieję ze świadomości nieustannej przemiany. Odnalazł źródło pocieszenia, gdyż rozpoznanie katastrofizmu ontycznego towarzyszy świadomość, że nawet jeśli przemienie ludzkość jako gatunek, zastąpi ją inny, równie spragniony życia i istnienia. Człowiek dostał szansę zaistnienia. Możliwe, że jeśli nie zmieni swych zachowań, przepadnie, jak tyle gatunków przed nim i tyle jeszcze po nim, ale przepadnie też, gdy **zmieni** swój sposób zachowania. Dozna swojego końca świata, a to nie oznacza, że świat naprawdę, fizycznie przestanie istnieć – będzie nadal, jako świat przemieniony (ale nie przemieniony metafizycznie²³), stanie się światem zamieszkałym przez przedstawicieli innego gatunku:

Ja już nie kraczę. Przystałem lamentować. Wiem, że musimy jako gatunek pokonać wszelkie przeszkody i trudności, które sami sobie mimowolnie tworzymy. Przypuszczam, że je zwalczymy, a jeśli nie zwalczymy, to też się nic nie stanie. Po prostu znikniemy jak tyle stworzeń przed nami. (Pns 41)²⁴

²² Mimo wszystko jest to wyobraźnia końca ograniczona, zdegradowana. Zaprzecza temu, co Miłosz napisał analizując teksty Blake'a i N. Frygo, z czym wiąże nurt katastrofizmu w literaturze: „*apokalipsa mogłaby nastąpić w każdym historycznym momencie, gdyby ludzie dość mocno jej pragnęli i zaprzestali swojej zabawy w chowane w Naturę*”. Czy w innym miejscu: „*Powtarza się motyw katastrofy, »zejścia na dno«, ale, rzecz ciekawa, zawsze jest to jedynie rodzaj sądu ostatecznego, na którym się nie kończy, tzn. nie jest to wizja beznadziejna. [...] coraz to odzywa się wiara w drugi brzeg, już za katastrofą. Ta wiara jest ważnym rysem »katastrofizmu«*”. Por.: C. Miłosz, *Ziemia Ulro...*, s. 191 i 276.

²³ Warto zauważyć zmianę znaczenia tego, co się rozumie pod pojęciem „metafizyczne”: „*W tym sensie wierzę w filozofię przyrody [...] można ją nazwać równie dobrze metafizyką przyrody [...], w której wyraża się potężna wola bytu zamiast osobowego Boga. Być może należałoby mówić o ciężeniu materii, która osiągnęła samoświadomość i która odczuwa*”. W: *Od gnozy do zasady...*, s. 108.

²⁴ Konieczne jest tu przypomnienie cytowanego we wstępie A. J. Toynbee, który rozwinął możliwości i prawdopodobny scenariusz rozwoju Natury, polegający na zastępowaniu jednego gatunku kolejnym i rozważania swoje zakończył zdaniem: „*Wyzwaniem, jakie stoi przed naszym pokole-*

Ten rodzaj katastrofizmu ontycznego zachowuje swój „ocalający” wymiar. Przestrzeń kosmiczna pozostanie, nawet gdy przypadnie kula ziemską. Poza tym – jeśli cywilizacja stwarzana przez człowieka przyniesie mu zgubę (na przykład ekologiczną, która doprowadzi do jego unicestwienia), to życie będzie nadal trwało:

Tego już nie zobaczą: jak będzie sobie radzić mój gatunek, kiedy wyginą wszystkie stworzenia (zostaną chyba tylko muchy, insekty i szczury), kiedy ludzie zostaną sami na łysej planecie pozbawionej lasów, w pustynnym krajobrazie wyjąłowanej ziemi, słysząc tylko oddalony, monotony szum zatrutych mórz. Ale przecież muszą znaleźć sposób na przetrwanie. Już za chwilę powinni stawić czoło tym zagrożeniom, w które na razie nikt nie wierzy, albo raczej którymi nikt się nie przejmuje. A może po prostu w tej ogólnej szamotaninie, w tym zgiełku najprzeróżniejszych interesów oraz egoizmów, w tej globalnej bójkę o nie wiadomo co, może w tym narastającym chaosie nikt nie zauważy końca świata. (Pns 149)

Pojawia się tu kilka myśli. Po pierwsze – świadomość „małego końca świata”, jakim jest własna śmierć, przemijanie, które odcina naszą świadomość od możliwości bycia świadkiem wydarzeń, które będą miały miejsce, gdy nas już nie będzie (szczególnie obecne w *Małej apokalipsie* i w *Pamflecie na siebie*); założenie, że ta „druga rzeczywistość” jest nieprzystająca do ziemskiej. Po drugie – katastrofizm ekologiczny, wieszczba katastrofy zawinionej, spowodowanej świadomą (choć raczej wypadaloby rzec „nieświadomą”) działalnością człowieka, wyniszczającego swoje naturalne środowisko, a tym samym uniemożliwiającego życie. Po trzecie – pojawia się, tak charakterystyczne dla apokaliptycznego przekazu, ostrzeżenie: *muszą znaleźć sposób na przetrwanie*. Tu Konwicki najwyraźniej przyjmuje na siebie rolę proroka, ostrzegającego przed możliwą katastrofą, widzącego zagrożenia, jakich nie dostrzegają inni. Groźba nadchodzącej katastrofy nie kończy się jednak rozwinięciem obrazu zagłady. Od sformułowanego wyraźnie obrazu ekologicznej katastrofy narrator się dystansuje²⁵. Wyraża jedynie swą negatywną ocenę zastanego stanu rzeczy, oskarżając ludzkość o działanie ograniczone do zaspokajania partykularnych interesów, pozbawione globalnej perspektywy i odpowiedzialności za całość bytu. I – po czwarte – wygłasza proroctwo „apokalipsy cichej”²⁶, niezauważalnej; końca, który niezależnie od tego, co człowiek zrobi, **i tak** nastąpi, bo nieustannie narasta i dokonuje się. Ta sama myśl została wypowiedziana w *Senniku współczesnym*:

A pani myśli, że jak przyjdzie koniec, to tak nagle, z piorunami, z rozstępowaniem się ziemi? Przecież może to wszystko wyjść powolutku, stopniowo. Słyszysz pani, co różnych nieszczęść na świecie, wojen, pożarów, katastrofów? (Sw 18)

niem, jest zadbać o to, by owa interpretacja dziejów nie stała się prawdziwa”. [podkreślenie – B. Ż.] Por.: tegoż, *Cywilizacja w czasie próby*. Warszawa 1991, s. 14.

²⁵ „Jestem tak bardzo tolerancyjny i taki mam wstręt do moralizatorstwa, że nie protestuję widząc, jak mój gatunek hominoidów szykuje się do samobójstwa” (Pns 90).

²⁶ „Nie podoba mi się, że te wszystkie kataklizmy kosmiczne: rodzenie się i umieranie gwiazd, powstawanie galaktyk i ich rozpad, że te straszliwe detonacje odbywają się w głuchej ciszy” (Pns 149).

Wszak koniec świata, który nadejdzie, wcale nie musi odbyć się w huku gromów, piorunów i błyskawic, nie muszą mu towarzyszyć archanielskie trąby:

Trudno odpędzić natrętną myśl, że w ten sposób rozpoczyna się koniec świata. Choć zawsze straszono nas gwałtownym i raptownym końcem świata, wiarygodniejszy wydaje mi się koniec świata na raty, koniec świata w długotrwałej agonii. Koniec świata z chwilowymi poprawami i niespodziewanymi kryzysami, koniec świata z pomyślną rekonwalescencją i z raptowną zapaścią. Koniec świata wlokący się przez tygodnie, kwartały, a może nawet lata. (Kik 257)

Myśl ta w *Kalendarzu i klepsydrze* pojawia się jednak w innym kontekście (występuje także w *Nic albo nic*, *Kompleksie polskim*, *Małej apokalipsie*, *Bohini*). W *Kalendarzu...* jest to kontekst nieuchronnego umierania ziemi, która jest skazana na śmierć tak, jak wszystkie żyjące na niej organizmy, jak „embryony, niemowlęta oraz dzieci”, jak cywilizacje i przyroda. Ziemia umrze, jak jeden z wielu przejawów „kosmicznej egzystencji” (Kik 257).

Nie zobaczymy żadnych szczególnych znaków na ziemi ani na niebie. Powolutku, w biedzie, w niedostatku, w chaosie i jak podczas wojny zaczniemy się skromnie rozmyślać i ścierać z powierzchni ziemi. Oswoimy się z końcem świata i oswoimy się z naszym niespiesznym umieraniem. (Kik 257)²⁷

Ludzkiemu poznaniu „oszczędzono” możliwości oglądu nieskończoności²⁸. Wszyscy umierają, przepadają cywilizacje, imperia, systemy społeczne i polityczne, umiera przyroda, ginie pod stosami śmieci kosmiczna przestrzeń. Wszystko ma swój koniec, dlaczego nie miałby go mieć świat? Nieuchronność jego końca została wpisana w spokój codziennej egzystencji. Przekonanie o nieodwołalnym wyroku splata się z rytmem codziennej krzątania, ale: „Jeśli nie ta, to na pewno któraś z następnych wiosen będzie prawdziwym początkiem przedwczesnego końca świata” (Kik 258). Zadaniem człowieka byłoby więc wpisanie życia między przypadek i konieczność, między obowiązek codziennego wydzierania karteń z kalendarza i przypadkowo dokonywaną zmianę kierunku ruchu piasku w klepsydrze.

Takie myślenie nie wiąże się jednak z tym, co przez Miłosza zostało ujęte w *Piosence o końcu świata*²⁹, czy z zakończeniem *Ziemi jałowej* Eliota, gdyż tu koniec świata został wpisany w istotę jego bytu, zaprogramowany wraz z jego początkiem

²⁷ „Świat się przeżył” – to westchnienie niektórych bohaterów wiąże się z (też) młodopolskim przekonaniem, wpływającym z rozwoju nauki i oddziałującym na filozoficzne systemy przełomu XIX i XX wieku, o tym, że czas trwania świata jest czasem ograniczonym, że świat się zużywa, wypala, a to wszystko złe – wojny, kataklizmy są jedynie przejawem jego naturalnego końca. Wspominał o tym J. Kwiatkowski, *Od katastrofizmu solarnego...*

²⁸ „Irytuje mnie pojęcie nieskończoności. [...] Nieskończoność to łatwe zakłęcie na złe myśli, na bezsensowne cierpienia, na lęk przed niewiadomym” (Kik 316). W ujęciu Konwickiego pojęcie nieskończoności może stanowić taki sam wytrych poznawczy, jak koniec świata: „Kiedy ludzie doszli granicy swoich intelektualnych możliwości, rzekli: tam dalej, za tą mroczną granicą-przepaścią jest Pan Bóg, jest niebo i piekło, jest nieskończoność. Nieskończoność to środek na uśmierzenie bólu [...] nieskończoność to jeszcze jedna łatwizna” (Kik 316-317).

²⁹ Myśl o końcu świata dokonującym się nieustannie, w każdej chwili, zaczerpnął Miłosz ze Swendborga, co dokładnie opisał w *Ziemi Ulro...*

i może być skutkiem nie tylko działalności ludzi, ale realizacją zasady Natury, w której nie chodzi ani o Sąd Ostateczny, ani o zbawienie człowieka.

Odpowiedź na pytanie, czy tkwi w tym jakaś logika, czy jest to wyraz kosmicznej pomyłki, pozostanie ukryta:

Tymczasem świat dookoła coraz marniejszy. To życie źle zaprogramowano. Widać to gołym okiem. Nasza egzystencja to jakiś boczny pęd bez perspektyw rozwoju, to zaułek bez wyjścia. [...] Kula ziemską ledwo dyszy wyssana z wszelkich soków, otruta, zdeptana, kurcząca się z dnia na dzień. Nas też jakoś tak niefortunnie skonstruowano [...] (Zw 83)

W *Nowym Świecie*... Konwicki cytuje nagrobny napis z XIX wieku jako przykład zmiany w systemie wartości, w wiedzy i przekonaniach co do istoty rzeczywistości: „Naturo, naturo, wdzięcznym ci za życie” (Nś 108). Jeśli Konwicki nie mógłby umieścić takich słów na nagrobku, to dlatego, że one dziś nie oddają wiary, która charakteryzowała ludzi XIX wieku. Dla Wacława Nałkowskiego słowa te były wyrazem przekonania, że świat jest harmonią, stanowi strukturę, jest bytem – mimo wszystko – doskonale uporządkowanym. Człowiek czuł się częścią – niezbędną, konieczną, w jakiś sposób wybraną do życia, przyczyniającą się do „śpiewu kosmosu”. Konwicki nie żywi już takiej wiary. Być może natura jest dziełem rozumnym, ale w jego doświadczeniu osobistym, pokoleniowym objawiła się jako chaos. Konwicki stał się świadkiem, ale i uczestnikiem odwracania pojęć (Kik 45), przemieniania muzyki sfer w kakofonię niezrozumiałych dźwięków, wielkości w małość, uczciwości w nieuczciwość – świat „stał na głowie”. Trudna praca poznającego polega na odnalezieniu wartości utraconych w nadziei, że są w nieustannym doznawaniu rozczarowania, że ich jednak tu i teraz **nie ma**, że spełniają się jedynie złe sny i złe przeczucia, a bliżej poznawanej rzeczywistości jest to, co stanowi zaprzeczenie wpojonych prawd – dawnej jedności z naturą (Kik 181-182), dawnego szacunku, uczciwości, rytuału.

Andrzej Fabianowski analizując zapisy „momentalnej” rzeczywistości w utworach Konwickiego napisał:

Zadeklarowanie strategii pisarskiej, polegającej na rejestrowaniu rzeczywistości w poszczególnych, momentalnie znikających chwilach [...] oznacza **zgode na opiewanie chaosu** [podkreślenie autora]. [...] Czy raczej nie mamy tu do czynienia z takim tropem myślenia, w którym ukazanie zagrożeń służy przewyciężeniu ich? Konwicki – subiektywista i Konwicki – pisarz wierzący w możliwość przekazania prawdy, i w ogóle w istnienie prawdy, woli ukazanie chaosu niż pozornego porządku. Jego prowokacje intelektualne służą wytrąceniu z rytmu tych, którzy radośnie, a w każdym razie bezrefleksyjnie podążają utartymi i od dawna przedeptanymi, chociaż nie prowadzonymi do żadnych celów szlakami. Chaos lepszy jest od pozornego porządku. Chaos niesie bowiem w sobie szansę na jego rozpoznanie, a tym samym przewyciężenie³⁰.

Z kolei Przemysław Czapliński porządek nieporządku światów powieściowych Konwickiego określił mianem „chaosmosu”³¹. „Chaosmos wypełniony pustką” jest

³⁰ A. Fabianowski, *Konwicki, Odojewski i romantycy. Projekt interpretacji intertekstualnych*. Kraków 1999, s. 216.

³¹ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*. Poznań 1994, s. 202.

kreowany obok świata-kosmosu skrywającego Tajemnicę, ale ani jedna, ani druga rzeczywistość nie jest przywołana na stałe i nie zyskuje rangi niepowtarzalnego i pewnego rozpoznania świata. Wymieniają się, prowokują do samodzielnego wykonywania wyboru – bo „prawdy indywidualne, małe składają się na jedną ogólną prawdę o człowieku i świecie”.

Wypowiedzi narratora pozbawione są proroczej pasji bezwzględnego wartościowania. Wynika ono raczej z przekonania, że koniec nastąpi, bo następuje zawsze w którymś z wymiarów rzeczywistości. Ale temu przekonaniu towarzyszy też nadzieja, że z końcem doczesnego świata następuje początek „bardziej ekscytującej przygody” (Pns 149), mimo że pozostaje niewiadomy: „Po tamtej stronie czego: czasu, rzeczywistości, czarnej i głuchej ściany tajemnicy? Czy czeka i czy w ogóle jest” (Pns 149).

Zasadą bytu, istnienia świata i człowieka jest u Konwického właśnie katastrofa. To dzięki niej, dzięki niustającym przemianom, dokonującym się w serii katastrof, kryzysów i załamań trwa świat³²; dzięki „katastrofie” (wypadek przy pracy Pana Boga, Natury, przypadek: „A może narodziny, czy raczej wybuch człowieczej świadomości to po prostu przypadek przy pracy wszechmocnej natury?” Pns 32) pojawił się na ziemi człowiek. Po prostu życie różnych form i gatunków to pierwsze i ostatnie prawo obowiązujące we wszechświecie:

Jestem optymistą. Jeśli zabraknie nas na tej planecie, to z pewnością rozwinie się jakaś inna forma życia. (Pns 91)

Te konstatacje potwierdzają diagnozę stawianą społeczeństwu przez współczesnych socjologów. Zygmunt Bauman pisał, że:

Jest więc raczej kultura ponowoczesna nieustającą demonstracją nie tyle nieodwołalności śmierci, co nieostateczności przemijania³³. [podkreślenie autora]

O kondycji człowieka orzeka się w tym kontekście nie na podstawie konieczności, lecz przypadku. Wyraźnie przypadkowego wymiaru nabierają fakty pojawienia się człowieka na ziemi, jego wyglądu, pochodzenia. Brakuje przeświadczenia o nieodzowności, wyjątkowości i niepowtarzalności każdego poszczególnego istnienia. Jest tylko konieczność realizowania siebie takim, jakim się jest z przypadku, „na zasadzie rozumienia konieczności biologicznych i metafizycznych” (Kik 12). Konwicky tworzy też wizje społeczeństw zanurzonych w historii jako bytów przypadkowych, składających się jedynie na „gnój historii” (Kik 77), od których nic nie zależy, a wszelkie idee, pomysły na zbawienie narodów, świata i człowieka są ułudą, szczególnie niebezpieczną, gdy się w nie uwierzy i im zawierzy. Przede wszystkim w *Kalendarzu i klepsydry* przywoływane są obrazy społeczeństw i narodów trakto-

³² „Inna teoria katastrofizmu wykorzystywana jest na gruncie kosmologii. »Kosmologia rozwija się raczej przez serię katastrof, niż przez uogólnienia« – pisze Pacholczyk A. G., *Wszechświat katastroficzny*, Kraków – Tarnów 1996, s. 9, określając osobliwość kosmologii jako nauki, w ramach której nowy model wszechświata powstaje poprzez radykalne zdruzgotanie modelu starego” – napisał L. Gawor. Por.: tegoż, *Katastrofizm w polskiej myśli...*, przyp. 6, s. 20.

³³ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*. Warszawa 1994, s. 18.

wanych jako pewien organizm przyrodniczy (niemal jak powtórzenie organicznych teorii społeczeństw z doby pozytywizmu): „Ciężko, z tragicznym mozołem ginie naród jak umierający słoń” (Kik 60).

Spostrzeżenia Konwickiego dotyczące natury człowieka i jego miejsca w świecie pokazują, że człowiek stanowi ogniwo w łańcuchu przyrodniczych bytów: „pierwszy na naszej prowincji ogłosiłem zatarcie się granic między ożywionym i nieożywionym, między dobrem i złem, między życiem i śmiercią” (Kik 184), co oznacza dla autora przekonanie, że „człowiek” wcale nie „brzmi dumnie”. Jest jednym z wielu bytów, o prawach ani większych, ani mniejszych. Nie może oczekiwać, że odpowie na pytania podstawowe da mu Bóg, kościół, partia, literatura. Każda przyjęta a nie przemyślana odpowiedź zniewala człowieka i zapoczątkowuje jego klęskę. Skazani jesteśmy na szukanie odpowiedzi i prawdy, ale nie na jej radosne obwieszczenie („Najmilej byłoby napisać całą prawdę. Ale jest to niewykonalne z wielu powodów” Kik 6). Konstruowanie losów bohaterów poszczególnych powieści na podstawie schematu drogi, ich „bycie w drodze” oznacza też bycie w drodze odwiecznego poszukiwania odpowiedzi, jak miliardy ludzi przed nami i miliardy ludzi po nas – i to jedyna płaszczyzna ludzkiej wspólnoty:

Im więcej za mną zapisanych stron, tym częściej spotykam w książkach dawnych, niedawnych i dzisiejszych moje spostrzeżenia, moje ryzykowne hipotezy, moje porównania i moje oryginalne cechy mojej oryginalnej mentalności. [...] Jestem taki sam jak miliardowy pochód za mną i jak miliardowy pochód przede mną. Nie różnię się od swego standardowego modelu ani o centymetr, ani o odcień, ani o odruch. Powtarzam doświadczenia i odkrycia setek tysięcy ludzi, doświadczenia i odkrycia zapisane [...]. (Kik 346)

Wszelkie poszukiwania, które skupiają się na rozpoznawaniu człowieczeństwa w tym, co leży poza człowiekiem (w naturze, ale i w historii, literaturze), są skazane na klęskę:

Jak stary wileński znachor czuję nieodparcie, że rozwiązanie jest w nas samych. Że w tych nieużytych nigdy i nie wiadomo po co zmagazynowanych płatach mózgowych jest ukryta tajemnica wielkiej zagadki. Że tam nosimy klucz do wszechświata i do człowieka. (Kik 345)

Przyjęcie jako aksjomat twierdzenia, że Bóg jest albo że Go nie ma, że możliwa jest utopia, człowiek idealny, jest tak samo nonsensowne, jak uznanie, że będzie koniec świata albo jak oczekiwanie na pojawienie się Marsjan czy Wenusjan (Kik 344). Koniec świata to jeszcze jedna wersja zrzucenia odpowiedzialności, ucieczka od samopoznania, które jest jednocześnie poznaniem; to spoczynek na „eschatologicznych poduchach”, którymi usprawiedliwia się „nicnierobienie”, zrzuca się odpowiedzialność za siebie, kondycję natury i w ten sposób doprowadza do rzeczywistej katastrofy – ekologicznej, filozoficznej, moralnej.

Tak często pojawiające się w powieściach Konwickiego biadolenia na zastane czasy, westchnienia, że oto już, w tej chwili następuje koniec świata, funkcjonują także jako „wytrych”, dzięki któremu można udawać, że otwiera się poznanie rzeczywistości. Złudzenie to jest rozbijane autoironią:

Ja też grzebałem na tym martwym śmietniku, posłuszny przykładom stada ryłem w bok, w górę i w dół. Ryłem zryte przez innych, stratoswane przez innych, zabite przez innych. A trzeba było ryć w sobie. Wstrzymać oddech, zamknąć oczy i ryć w sobie aż do skutku albo do braku skutku. (Kik 349)

Wobec absurdów rzeczywistości, których doświadczył Konwicki, wiara w absolutny porządek i sensowność wszechrzeczy uległa jeżeli nie zaprzeczeniu, to wyrażnemu załamaniu. Rozczarowania wynikające z założeń realizowanych na opak uniemożliwiają ujęcie rzeczy w przyczynowo-skutkowy spłot, z góry zaplanowany, konsekwentny łańcuch. Przypadkiem jest spotkanie, krajobraz, historyczny czas, narodowa przynależność. Wszystko mogło się wydarzyć inaczej, zupełnie inaczej potoczyć, a świat nie rozsypałby się proch, siatka wiążąca rzeczywistość nie przestałaby istnieć. Historia toczyłaby się „ja” byłbym nadal. Bo nie konieczność, ale przypadek wyznacza drogi życia indywidualne i narodów, całego świata³⁴:

Magma biologiczna. Ocean mięsa i kości. Kiedy mi się zdawało, że jestem jeden jedyny? Niepowtarzalny we wszechświecie. Od nieba do piekła. Dlaczego mnie nie uprzedzono. Postarałbym się nie narodzić. (Ns 249)

We właściwym sobie ironiczno-nonszalanckim stylu Konwicki wygłasza poglądy, które brzmią jak echa filozoficznych pesymistów nie tylko z kręgu katastrofistów. „Słychać” tu i Pascalowe poczucie zagubienia człowieka w nieskończoności, pesymizm Schopenhauera i Hartmanna, Heideggerowe *sein zum Tode*, egzystencjalne poczucie absurdu istnienia (od Kierkegarda począwszy³⁵).

Konieczność stanowiła strukturę kosmosu i ludzkiego losu, na niej wznoszony był porządek wszechrzeczy. Zniwalała, ograniczała wolność, ale i nadawała niezbędną formę chaosowi. Stanowiła nić Ariadny, która umożliwiała bezpieczną wędrówkę przez labirynt życia. Więziła, ale i wiązała wszechświat siecią przeznaczeń. Charon z *Wniebowstąpienia* został uwolniony od niej przez zapomnienie o powinności wobec nieumniknionego. Zostaje mu podarowana moc kreowania świata niezależnie od praw do tej pory obowiązujących. Jego wędrówka nie jest rytualnym powtórzeniem drogi „życia – śmierci – życia, przez odrodzenie”³⁶, ale próbą zbudowania własnego życia i kosmosu od nowa (poza dotychczasowym porządkiem), w absolutnej wolności. Nie potrafi jednak odnaleźć siebie w ujrzanej pustce, nie potrafi też wpisać się w istniejący porządek. Odrzucenie przeszłości postawiło bohatera wobec totalnej wolności (od pamięci indywidualnej i zbiorowej, natury i kultury), ale ta wolność nie stanowi dla niego punktu oparcia. Przeraza, bo wymu-

³⁴ M. Zdziechowski pisał, że tylko przypadek może nas uratować przed katastrofą: „Przed tym zjawiskiem niechybnego rozkładu i końca стоимy bezsilni i bezradni, ale trwajmy w oporze naszym, może jakiś nowy przypadek, zamiast gubić, tym razem uratuje nas”. Co oznacza, że i dla Zdziechowskiego przypadek jest rodzajem cudu. M. Zdziechowski, *Jak upadają cywilizacje?* W: *Wybór pism*. Kraków 1993, s. 448.

³⁵ Píše o takich powiązaniach A. Fiut, *Przekłęta pamięć*. W: „Teksty” 1973, nr 4. Również według A. Nasalskiej *Wniebowstąpienie* jest inspirowane filozofią egzystencjalną. Por.: A. Nasalska, „Ekspresjonista sans le savoir”. *O poetyce „Wniebowstąpienia” Tadeusza Konwickiego*. „Litteraria” XV, 1984.

³⁶ K. Kowalski, Z. Krzak, *Tezeusz w labiryncie*. Wrocław 1989, s. 100.

sza aktywność, a jednocześnie zatrzymuje w miejscu, czyniąc wszelkie podejmowane działania pozornymi. Bohater mówi w pewnym momencie:

Wiem, że coś muszę zrobić, gdzieś się wyrwać, odskoczyć albo wrócić do czegoś, co opuściłem. Ale ciągle siedzę z wami, piję wódkę, która mnie nie oszołamia, zapadam w jakąś bezwolę, w letarg, w otepienie, w beziłę i ciągle słyszę zbliżający się świt. (W 138)

Po epistemologicznym zawodzie bohater widzi ratunek w opisywaniu krajobrazów nie tyle obserwowanych, ile zapamiętanych z dzieciństwa, młodości i literatury – w opisach przestrzeni Konwicki nie wyszedł poza przestrzeń Litwy i kilku ulic Warszawy. (Wyjątkami są powieści, których akcja toczy się gdzie indziej – głównie opowiadania i scenariusze z *Ostatniego dnia lata*). To jeszcze jedna próba ratowania świata przed zapadnięciem w ostateczny stan chaosu. Przypominanie sobie zapamiętanego (bo to z czasem staje się coraz trudniejsze), przemienia się w przypominanie sobie **zapisanego**. Ponieważ pamięci nie udało się ocalić wartości, które mogłyby scalić rozpadającą się przestrzeń, Konwicki powraca do zapamiętanych z lektur krajobrazów: „*To literatura, a nie bezpośrednio doświadczenie kształtuje obraz »zapamiętanego«*”³⁷. Autor nie przypomina doświadczanych krajobrazów (wbrew wcześniejszym deklaracjom), ale popisuje się wiedzą erudyty, „opitego książkami jak pijawka krwią”. Jak zauważyła A. Czajkowska, kreowane przez niego tak zwane opisy przyrody pełnią funkcję użyteczną – są przydatne dla pisarza³⁸, a ich rodowód staje się „podwójnie literacki”, „podwójnie fikcyjny”. Ten sposób kreacji (zauważmy, że jedynie w późniejszych powieściach widoczny tak wyraźnie – badaczka cytuje *Pamflet na siebie i Bohiń*) służy jednak nie tylko pisarskiej wygodzie. Przywołuje w ten sposób pamięć tradycji, pamięć lektury, odwołuje się do tych wartości, które były wpisane w krajobraz romantyczny, a nie są już obecne w ekspresji współczesnych opisów krajobrazów. Patrząc na świat przez pryzmat „przeczytanego”, może grać z odbiorcą, odwoływać się do jego wiedzy i pamięci z przeczytanego. Płaszczyzna porozumienia przebiega wówczas już nie w przestrzeni tak samo odczytywanej Natury, ale kultury.

Wykaz skrótów przywołanych w tekście powieści Tadeusza Konwickiego, w kolejności alfabetycznej (cyfry odsyłają do strony w podanym wydaniu):

- T. Konwicki, *Bohiń*. Warszawa 1987 (B)
- T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*. Warszawa 1976 (Kik)
- T. Konwicki, *Kompleks polski*. Warszawa 1989 (Kp)
- T. Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych*. Warszawa 1985 (Kwm)
- T. Konwicki, *Mała apokalipsa*. Warszawa 1989 (Ma)

³⁷ A. Czajkowska, „*Kraj lat dzieciennych, ten zawsze zostanie...?*” *Współczesne realizacje romantycznego toposu powrotu w twórczości Andrzeja Chciuka i Tadeusza Konwickiego*. W: *Stare i nowe w literaturze najnowszej. Z problemów literatury polskiej po 1945 roku*. Materiały z sesji naukowej, Prądocińskie Bydgoszcz, 7-9 maja 1996, pod red. L. Wiśniewskiej. Bydgoszcz 1996, s. 221.

³⁸ Tamże, s. 222.

- T. Konwicky, *Nic albo nic*. Warszawa 1994 (NaŃ)
- T. Konwicky, *Nowy Świat i okolice*. Warszawa 1986 (NŚ)
- T. Konwicky, *Ostatni dzień lata. Scenariusze filmowe* (tu: *Jak daleko stąd, jak blisko...*). Warszawa 1993 (Jd)
- T. Konwicky, *Pamflet na siebie*. Warszawa 1995 (Pns)
- T. Konwicky, *Sennik współczesny*. Warszawa 1985 (Sw)
- T. Konwicky, *Wniebowstąpienie*. Warszawa 1967 (W)
- T. Konwicky, *Zorze wieczorne*. Warszawa 1991 (Zw)
- T. Konwicky, *Zwierzoczekoupiór*. Warszawa 1969 (Z)